№ 32 WARSZAWA, DNIA 10 SIERPNIA 1912 ROKU ROK II

NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.

Powieści historyczne J. I. Kraszewskiego.

W uzupełnieniu naszego wspomnienia o J. I. Kraszewskim, podanego w Nr. 30 i 31 „Naszego Świata", pomówimy dziś



.... Mściwój chciał wstać, za stół się ujął, nie mógł i jęcząc, padł bezsilny...
(Stara Baśń, Kraszewskiego, wyd. dla młodzieży).

o cyklu jego powieści historycznych, obejmujących olbrzymi, bo blisko tysiącletni okres dziejów naszego kraju.

Zbiór ten, chociaż nie dorównywa rozmiarem, ani nawet jakością jego utworom beletrystycznym, jest niespożytym pomnikiem i świadectwem tak odczucia danej epoki pod każdym względem, jak niestrudzonej pracowitości autora.

Przed oczami naszemi przesuwa się w tych powieściach historja ziemi naszej, a w niej, oprócz osób i wydarzeń powszechnie znanych, występuje ogromne bogactwo charakterów i faktów, mniej, lub zupełnie szerszemu ogółowi nieznanych. Ileż to potrzeba było przewertować starych szpargałów, kronik, pamiętników osób prywatnych, listów i t. p. dokumentów, zanim z tych drobnych cegiełek stanął gmach zdumiewający bogactwem szczegółów, wiernością kolorytu i niestrudzoną pracowitością, z jaką był wzniesiony siłami jednego człowieka!

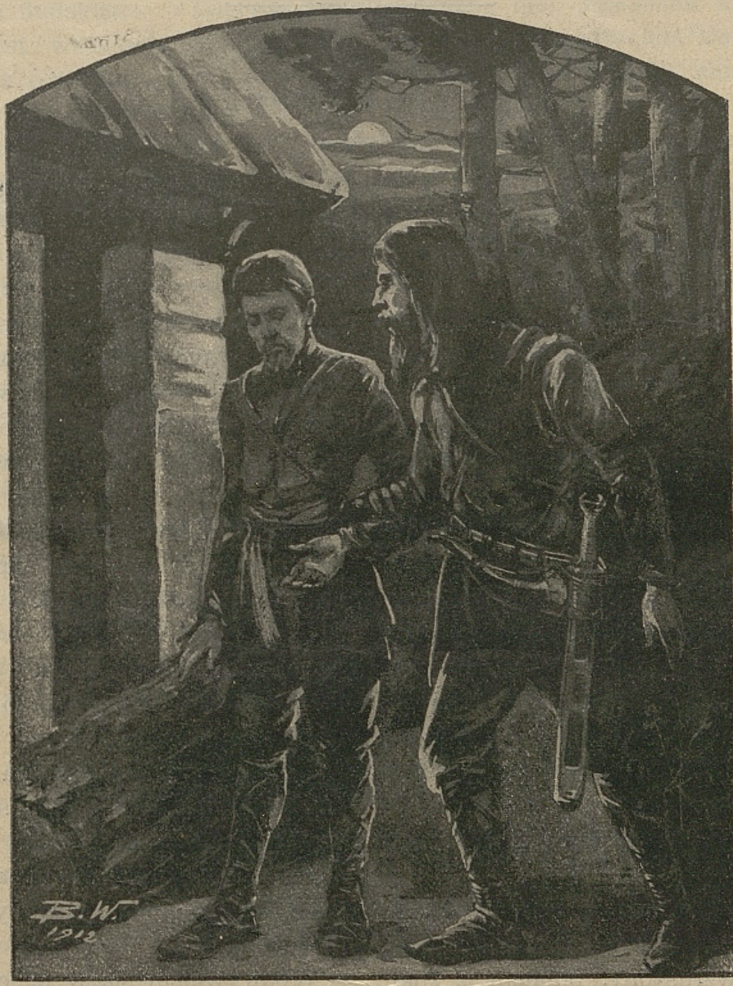


„... na mieczu tym krzyż jest wyryty, niech wam przypomni, że on jeden jest znamieniem zwycięstwa...
(Lubonie, Kraszewskiego, wyd. dla młodzieży).

Nie do wszystkich powieści miał Kraszewski źródła historyczne: najdawniejsze czasy musiał stwarzać przeważnie z własnej fantazji, lecz jego twórczość występuje wtedy właśnie w całym blasku, odtwarzając z nieporównanym artyzmem daną epokę. Widzimy to w „Starej Baśni”, która jest wprost arcydziełem i najpiękniejszą tego cyklu ozdobą. Obejmuje on 78 tomów i zawiera następujące powieści:

Stara Baśń (3 tomy), Lubonie (2 t.), Bracia Zmartwychwstańcy (3 t.) Masław (2 t.), Boleszczyce (2 t.), Królewscy synowie (4 t.), Historja o Petrku Właście (2 t.), Stach z Konar (4 t.), Waligóra (3 t.), Syn Jazdona (3 t.), Pogrobek (2 t.), Kraków za Polanowskiego (2 t.), Za Sasów (2 t.), Saskie ostatki (2 t.).

Cyklu tego, rozpoczętego w r. 1876, nie było danem autorowi ujrzeć w całości: ostatnie jego tomy wyszły już po śmierci Kraszewskiego.



.... Właście — rzekł cicho — ja z wami chcę jak brat pomówić — otwarcie...
(Lubonie, Kraszewskiego, wyd. dla młodzieży).

Łoktka (2 t.), Jelita (2 t.), Król Chłopów (4 t.), Biały książę (3 t.), Semko (3 t.), Matka królów (2 t.), Strzemieńczyk (2 t.), Jaszko Orfan (4 t.), Dwie królowe (3 t.), Infantka (3 t.), Banita (3 t.), Bajbuza (3 t.), Na królewskim dworze (3 t.), Boży gniew (3 t.), Król Piast (2 t.), Notatki

Powieści te były wydawane kilkakrotnie przez różnych nakładców: w r. b. dla upamiętnienia przypadającej w nim stuletniej rocznicy urodzin tego mocarza ducha i talentu, oraz dla dania sposobności jaknajszerszemu ogółowi nabycia tego pomnikowego dzieła, firma M. Arcta wy-

puszcza w świat nowe jego wydanie za wyjątkowo zniżoną cenę, gdyż do końca r. b. można będzie tę całość, złożoną z 29 powieści w 78 t. nabywać za rb. 12 k. 50 (zamiast rb. 18), zaś oprawne w płótno rb. 19 (zamiast rb. 33).

Dopełnieniem tego cyklu są jeszcze inne powieści Kraszewskiego z czasów saskich, który epokę tę sobie upodobał, jako to: Brühl, Starosta Warszawski, Skrypt Fleminga, Hrabina Cosel, oraz powieść obyczajowa „Herod Baba".

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

Cała ta podmorska okolica była nadzwyczaj ożywioną. Piękne ryby o łusce błękitnej ze złotem, igrały między algami, lub przemykały się przez koralowe gaje, jak srebrzyste błyskawice. Skorupiaki ciemnoniebieskiego koloru, którym podobne widywałem w pierwszych dniach pobytu na Marsie, przesuwały się poważnie po różowym piasku, a meduzy, mające na sobie całą tęczę kolorów, kołysały się w wodzie. Widziałem tam żółwie mało się różniące od naszych rzecznych, oraz żółwie szyldkretowe, jak skubały różne rośliny ze spokojem owiec na pastwisku. Giętkie węgorze wysuwały się z pod krzaków, poruszając się zwinnie, jak jaszczurki, raje goniły małe rybki różnych kolorów.

Miałem przed sobą najcudniejsze akwarjum o rozmiarach niebywałych.

Byłem silnie wzruszony: pojąłem iż znajduję się wobec zabytków kwitnącej niegdyś cywilizacji, którą spodziewałem się zastać na Marsie.

Zapomniałem wtedy o drapieżnych istotach i niebezpieczeństwach, jakie dotąd przechodziłem; serce mi biło jak szalone, na myśl, że mogę się przyłączyć do istot potężnych swą inteligencją, które stworzyły te cuda. Ludzie zwyczajni nie potrafiliby urządzić takiego parku podmorskiego, ani zbudować tych wież szklanych.

Teraz przestałem się dziwić temu, iż mi darowano życie.

Byłem zachwycony tem wszystkiem i pewny iż memu życiu nadal nic nie zagraża. Podziw i zdumienie, jakie we mnie ich dzieła wzbudziły, powinien wpłynąć na przychylne dla mnie przyjęcie.

Gdy nauczę się ich mowy, dam im poznać całą swoją wiedzę, wszystkie umiejętności Ziemi, opowiem im dzieje ludów i ich przeznaczenie!

Jedna rzecz zastanawiała mię w tem życiu podwodnem, które mi się tak wspaniale ukazało: oto zupełny brak zwierząt drapieżnych. Nie widziałem tu ani ryb żarłocznych, ani polipów, ani innych rozbójników głębinowych.

Wpatrywałem się w tę cudną panoramę chciwym wzrokiem, czując się wspaniale wynagrodzonym za wszystko, co wycierpiałem, gdy wtem zdumionym oczom moim ukazała się z za krzaków, ludzka prawie istota. Była niewielkiego wzrostu, o kształtach zwięzłych i krępych; widać było jednak w ruchach siłę, a szybki chód nie był pozbawionym wdzięku. Całe ciało pokryte było ciemnym, połyskującym włosem, po-

dobnym do futra foki lub wydry morskiej. Twarz i ręce były pokryte drobną, przejrzystą łuską, pozwalającą jednak rozróżnić rysy i białość skóry.

Są pewne choroby, które pokrywają ciało takiemi łuskami; przypominam sobie teraz szczególny pogląd, zawarty w dziele pewnego lekarza duńskiego: «Trąd» — mówi on — «nie jest właściwie chorobą: jest to tylko fenomen naturalny, który, przy nieprawidłowym przebiegu stwierdza, że w pewnych warunkach, twarz ludzka pokrywa się łuską». (Prawda, że lekarz ten żył w wiekach średnich, kiedy wierzono w różne cudowności i pisał to o rybakach, żywiących się wyłącznie świeżemi i solonemi rybami).

Siedziałem długo zamyślony, gdyż jestem tego zdania, że każda choroba jest tylko wstępem do nowej ewolucji człowieka w kierunku stanu doskonalszego, a przynajmniej innego od teraźniejszości.

Ze wszystkich moich przygód, dość dziwnych i niezwykłych, ujrzenie owego morskiego człowieka wywarło na mnie najsilniejsze wrażenie. Nie mogłem dość mu się napatrzeć i dziś najdokładniej pamiętam wszelkie szczegóły jego powierzchowności. Palce jego były długie, zakończone błękitnemi szponami i połączone błoną, która zapewne ułatwiała mu znakomicie pływanie, nie odejmując palcom zwykłej ruchliwości. Ciemne, błyszczące oczy nie miały wcale wyrazu osłupienia i martwoty, jakie nadaje oczom rybim brak powiek: przeciwnie miały inteligentny wyraz, jak u wielu stworzeń ziemnowodnych. Już Michelet zauważył podobieństwo tych ostatnich do ludzi; jakoż oswajają się one dość łatwo. Usta były małe, ozdobione sterczącemi wąsami a czoło wypukłe i nos ładnie zarysowany nie miały w sobie nic zwierzęcego.

Nie mogłem rozstrzygnąć wątpliwości, w jaki sposób może ta dziwna istota oddychać pod wodą przy braku skrzel: czy wypływa od czasu do czasu na powierzchnię morza, jak ryby, lub wychodzi na ląd, jak ssące ziemnowodne?

Przypomniała mi się wtedy starodawna, legendowa teorja, mająca w XVIII wieku wielkie powodzenie między doktorami, którzy zwykle zajmowali się i alchemją.

Podług niej, przemiana krwi tętniczej na żylną, przed urodzeniem się dziecka, dokonywa się bez udziału płuc, wprost z komórki prawej do lewej, przez otwór umieszczony w ścianie rozgraniczającej te komórki, nazwany od nazwiska jego odkrywcy otworem Botal'a *). Otwór ten zamyka się, gdy dziecię zaczyna oddychać płucami. Wierzono wtedy, że dziecko, zanurzane w wodzie ciepłej naprzemian z przebywaniem na powietrzu, będzie posiadać zdolność oddychania pod wodą a otwór Botal'a pozostanie u niego otwartym.

Historja zresztą dostarcza nam dowód na poparcie tego twierdzenia. Sławny budowniczy angielski, Lightwater, który obmyślił plan osuszenia Zydersee, wykonany w sto lat po jego śmierci, posiadał zdolność przebywania pod wodą, co potwierdziło wielu współczesnych świadków.

Jednak znakomici uczeni, nie zadając sobie trudu ze sprawdzaniem doświadczeń, zawartych w dziełach dawnych pisarzy, wyśmieli szyderczo tę fantastyczną hypotezę. Tylko sławny Berthelot, którego księgozbiór zawierał przeszło 30,000 dzieł traktujących o alchemji i dawnej medycynie, zajmował się tem ciekawem zagadnieniem, którego śmierć nie pozwoliła mu rozwiązać. Genjalny chemik wiedział z doświadczenia, że najnieprawdopodobniejsze legendy zawierają częstokroć pewną część prawdy i niczemu na niewidziane nie zaprzeczał.

Co do mnie, jestem przekonanym, iż lekarze XVIII w. mieli słuszność i że człowiek

---

*) Botal był anatomem, żył za czasów Henryka III we Francji, pozostawił wiele cennych prac naukowych.

może z wszelką łatwością żyć w wodzie. Czyż nie miałem na to dowodu w tej chwili, przed memi oczami?

Podczas gdy byłem pogrążony w tych myślach, morski człowiek zbliżał się powoli do szklanej izby, w której siedziałem. Zauważyłem wówczas iż trzymał w ręku sztabkę metalu czerwonego, lekko zgiętą w łagodne półkole, którą się podpierał jak laską.

Postać jego o rysach drobnych, ostrych, cała pokryta futrem, z wąsami sterczącemi pod małym noskiem, robiła wrażenie wielkiego kota o ludzkiej twarzy. Idąc, oglądał się czasami po za siebie, jak gdyby czekając na kogoś. Zrozumiałem wkrótce jego zachowanie się: szczególne zwierzę, będące jakby mieszaniną wydry i morsa, lecz uzbrojone, na wzór australskiego dziobaka, ptasim dziobem, przybiegło do niego w wesołych podskokach. Po chwili odeszło i skradając się, rozglądało na wszystkie strony.

Był to więc myśliwy na łowach, a to zwierzę zastępowało mu psa!

Nagle, z pod krzaka splątanych morszczyzn wypłynęła spora ryba z gatunku rai: zwierzę rzuciło się na nią, lecz zwinna ryba wyśliznęła się i uciekała jak mogła najszybciej. Wtedy myśliwy rzucił za nią kawałkiem metalu trzymanego w dłoni; lekko, bez żadnego wysiłku z jego strony, broń ta zakreśliwszy łuk, dosięgła rybę, uderzając ją śmiertelnie i tą samą drogą wróciła do ręki myśliwca.

Ogłuszona ryba leżała na piasku. Wtedy zwierzę przyskoczywszy, uderzyło ją silnie parę razy łapami, a pochwyciwszy w dziób, odniosło zdobycz myśliwemu, składając u jego nóg, jak najlepiej wytresowany wyżeł.

Człowiek włożył ją do sieci, którą miał przerzuconą przez ramię a uplecionej, jak mi się zdało, z mocnych i błyszczących włókien, wytwarzanych przez pewien gatunek mięczaka. Z nich to wyrabiano w starożytności tkaninę zwaną b y s s u s.

Byłem zdumiony tą sceną z życia podwodnego, podpatrzoną tak niespodzianie; szczególniej zastanowiła mię tożsamość broni tego człowieka z b u m e r a n g i e m dzikich Australczyków, którzy się nim w ten sam sposób posługują.

Myśliwy szedł w moją stronę i wtedy zauważyłem, że sieć jego zawierała już kilka ryb, oraz owoce podobne z kształtu i wielkości do ananasów. Widziałem takie same na krzaku, rosnącym z drugiej strony mojej izby szklanej: miał gałęzie sztywne i kolczaste, jak kaktusy, okryte fjoletowemi liśćmi.

(D. c. n.) (Tłom. z fran. *K. W.*).

Sarkofag Jadwigi.

Jak sen wykwitły z lilji kielicha,
Taka anielska, nadziemsko - cicha
Leży królowa —
I wypoczywa po długiej męce,
Złożywszy kornie przejrzyste ręce...

Blask po jej cudnem licu migota — —
Przepływa, zda się, mgła dni jej złota,
Mgła opalowa:
Trudy, jałmużny, łzy i modlitwy
O wieczne szczęście Polski i Litwy...

Jak sen wykwitły z lilji kielicha,
Śni o swej ziemi anielsko-cicha,
Święta królowa...

. . . .

Niech nas przyszłości cień nie przestrasza:
Za nas się modli królowa nasza!..

M. Ch.

BOLESŁAW PRUS

SIEROCA DOLA.

Ciąg dalszy.

Mimo to wracał, choć stękał—i zaszedł do biura, gdzie sprzedają marki. Ach! jakże mu trudno było znaleźć woreczek z pieniędzmi, jak mu się trzęsły ręce, jak ciężko żałował dziesiątczyn... Mimo to—musiał zapłacić, i list poszedł.

Dziwne rzeczy wyrabiasz, o Panie! że, pominąwszy tyle zacnych i wykwintnych osób, do spełnienia sierocej woli użyłeś lichwiarza w wytartym i zabłoconym płaszczu!...

Z tem wszystkiem zdawało się, że jakaś klątwa ciąży nad biednym liścikiem Jasia. Po wysłaniu go z Warszawy, zajechał na inną stację, znowu wrócił, i dopiero po Bożem Narodzeniu, doszedł do właściwych rąk. Akurat w dzień św. Szczepana, około 10-ej wieczorem, gdy dzieci już spały, pani zaczęła nową powieść, a pan Anzelm myślał o niektórych dyspozycjach na jutro, do nizkiej jego izdebki wszedł Młynkiewicz, który w tej chwili powrócił z miasteczka.

— Cóż, są pisma?—spytał pan Anzelm.

— A są, i jeszcze list jakiś — odparł ekonom, kładąc na stole sporą paczkę.

Szlachcic wziął przedewszystkiem list do ręki, a przeczytawszy adres, wybuchnął śmiechem:

— Także koncepcista jakiś!—zawołał.

— A może to nasz Jaś? — wtrącił półgębkiem ekonom.

— Zapewne, że on!... to tak jakby jego charakter—mówił szlachcic, szybko rozrywając kopertę.

A potem zaczął głośno czytać:

„Kochany panie! Mama chciała sama do pana napisać, ale już umarła”...

— O nieszczęście!—mruknął pan Anzelm.

Szlachcic utarł nos, zaczął szybko mrugać powiekami i stłumionym głosem czytał dalej:

„Już w końcu była nam taka bieda, że strach!... a mama przed samą śmiercią ciągle wspominała o panu. Teraz jestem u pana Karola, który mię wziął z łaski. Dobrze mi tu, ale tęskno, bo nieraz nie ma człowiek do kogo gęby otworzyć, choć jeść i pić jest co. Z początku mieszkałem z chłopcami, ale potem dali mi osobny pokoik i do stołu nie zawsze wołają, to też mi bardzo smutno. Od wakacji wzięli mię chłopcy uczyć, ale więcej tam klęczenia i łap dawania, niż tego, co potrzeba. Mają oni fuzję i welocyped, ale mi tego do ręki nie dają, choć i ja niewiele o to dbam, bo wolałbym się uczyć z kim starszym. Najgorzej mi tylko żal, że naskarżyli na mnie z panią przed ojcem, żem leniwy i próżniak. Za to pan Karol rozgniewał się i mnie w domu zostawił, choć wszyscy wyjechali na wieś, aż mi się płakać chce...

„Mój kochany panie, niech się pan nie gniewa na mnie za takie brzydkie pismo, ale to nie z lenistwa i próżniactwa, tylko przez złe pióro... Mój kochany panie, co ja mam z sobą robić, kiedym już tak sam został na świecie? Trzebaby mi pójść na własny zarobek, ale nie śmiem podziękować panu Karolowi, bo on zawsze taki, jakby chorował, i ciągle się tylko za głowę łapie. Może jabym się tam na wsi przydał do czego, to już i nauce dałbym spokój, aby tylko stąd wyjść.

„Całuję ręce i nogi panu i pani, całuję także Antosię i Józia i Manię i Kazię; panu Młynkiewiczowi się kłaniam i Wojciechowi, jeżeli jest, i niech mi pan odpisze, jak się tam powodzi i czy wszyscy zdrowi?”

Następował podpis imienia, nazwiska, tudzież adres.

Szlachcic, skończywszy czytać, stanął przed ekonomem i rzucił mu jedno tyko pytanie:

— Hę?!,..

— Wola pańska—odparł osiwiały ekonom, kłaniając się.—Musi tam być chłopcu okrutnie źle...

— Wydobędziemy go!... — rzekł jakby do siebie Anzelm, i począł wielkiemi krokami chodzić po pokoju, rozmyślając.

— Potrzebuję z pięćset rubli... — szepnął. — Trzeba chłopca tu przywieźć i od wakacji oddać do szkół.

— Ładny grosz!—mruknął ekonom.

— Mamy przecież trochę zboża na sprzedaż?—spytał pan Anzelm.

— Tak! zboże jest, ale o kupca niełatwo, a przytem to ekstraordynaryjny wypadek... Zresztą i Józia czasby już do szkół...

— Tępy chłopiec! - odpowiedział szlachcic. — On się jeszcze i za dwa lata nie przygotuje.

Nastało znowu milczenie, które przerwał ekonom:

— Jeżeli taka wola pańska, to pieniądze się znajdą. Przecież tydzień temu pan Adam za cugowe konie dawał akurat pięćset rubli z czemś...

Słowa te podziałały na pana Anzelma, jak kubeł zimnej wody. Przez chwilę jeszcze się wahał, lecz w końcu rzekł już innym głosem:

— Niech Młynkiewicz idzie spać.

Potem znowu począł rozmyślać:

— Żal mi wprawdzie chłopca, no! ależ i ja mam obowiązki... Od kwartału jest w domu nauczyciel do Józia, mógłby się więc przy nim trochę poduczyć, ale — ze szkołami ciężka sprawa... Szkoda chłopca!...

Co prawda, pan Anzelm wstydził się nawet przed sobą wyznać, że mu trochę żal było pary cugowych koni, które stanowiły pamiątkę lepszych czasów. Długów teraz nie miał, lecz dla edukacji Jasia musiałby się przez lat parę ograniczać w wydatkach. Rok obecny był wyjątkowo pomyślny i pozwolił mu nawet na kupno żniwiarki, lecz czy tak zawsze będzie?..

Ale z drugiej strony pan Anzelm wiedział, że Jaś jest ogromnie obiecujący, i domyślał się, że pozostając nadal w dzisiejszych rękach, zmarnować się może.

— Szkoda chłopca! — szepnął wzruszony. — No, ależ i ja mam obowiązki, i to ciężkie...

— Podołasz im!—odezwał się jakiś głos.

— Zapewne!—odpowiedział szlachcic:— ale w takim razie wolę poprawić byt własnej rodziny. Edukacja chłopca może kosztować z parę tysięcy rubli, lepiej więc to odłożyć dla swoich...

— A co zrobisz dla kraju? — szepnął głos.

Szlachcic, na środku swej izdebki stanął struchlały, i jakby pragnąc odegnać trapiące go myśli, spojrzał dokoła siebie. Tym razem wzrok jego padł na trzy odwieczne portrety. Jeden z nich wyobra-

żał jakiegoś rycerza w zbroi, drugi starca, trzeci matronę.

I otóż zdarzyła się rzecz niesłychana. Portrety te ożyły i poczęły mówić:

— Ja wygrywałem bitwy, a w ostatniej z nich położyłem głowę... – odezwał się rycerz.

— Założyłam szpital i szkołę, w której uczyło się kilka pokoleń... — mówiła matrona.

Założyłem miasteczko i kilkanaście wsi... – odezwał się starzec.

— A wy coście zrobili?...—pytał głos.— Twój ojciec, goniąc za tytułem hrabiego po niemieckich oberżach, strwonił prawie cały majątek, a ty resztę!...

Anzelmowi kroplisty pot wystąpił na czoło. Odwrócił się od obrazów i chciał usiąść przy biurku, na starym, żelaznym fotelu, obitym skórą. Nagle cofnął się: w tej chwili, pierwszy raz w życiu przyszło mu na myśl, że nie godzien jest siadać na tem krześle, które zajmowali niegdyś znakomici obywatele kraju i święte matrony.

Tymczasem portrety mówiły znowu:

— Dom mój był przytułkiem inwalidów...—szepnął wojownik.

— Do mego stołu zasiadały sieroty...— mówiła matrona.

— W złych czasach kilka tysięcy ludzi uratowałem od głodowej śmierci i dałem krajowi kilkunastu rzemieślników — odezwał się starzec.

— Twój ojciec wykształcił na pożytek ogólny kilkunastu żokiejów i psiarczyków... a ty—furmana i kuchtę, który cię okradł— uzupełnił głos.

— Żokiejów i psiarczyków... furmana i kuchtę!... — powtórzył z goryczą pan Anzem.— Wartoż było dla tak nędznych rezultatów strwonić majątek, rodzić się z bohaterów i statystów, nosić odwieczne nazwisko i mieć pretensję do tytułu członka klasy przodującej?... Nie byłem jednak gorszym od innych — szepnął szlachcic, jakby tłómacząc się przodkom, którzy w tej chwili spoglądali na niego martwemi oczyma.

Istotnie! inni nawet psiarczyków porządnych nie umieli wykształcić!...

Myśli jego znowu skierowały się do sieroty.

— Dobrze, — mówił — więc sprzedam cugowe konie, ograniczę się jeszcze bardziej, spadnę do klasy dorobkowiczów, ale któż mi zaręczy, że cała moja praca nie pójdzie na marne, że chłopiec nie umrze, albo nie zepsuje się?

— Czyń to, co przypada na ciebie, a o reszcie nie myśl!...—mówił głos.

I otóż szlachcic zdecydował się. Postanowił powiększyć rodzinę o jednego członka, który go miał najwięcej kosztować. Robił to bez fałszywego entuzjazmu, na zimno, czując, że spłaca dług, nieuiszczony w pomyślniejszych czasach.

Jeżeli mu się Jaś nie uda, wówczas czeka go zawód, pośmiewisko ludzkie, a kto wie nawet, czy nie wyrzuty ze strony własnych dzieci. Ale jeżeli się uda?...

Było to duże ryzyko, lecz nie on pierwszy ryzykował. Jego pradziad kilkanaście razy grał o życie, a choć w końcu przegrał, zostawił dobre imię. Jego znowu ojciec grał także raz... w djabełka o dwie wsie!

Wybiła trzecia rano, gdy pan Anzelm siadł do pisania listu, a siadł na żelaznym fotelu, który niegdyś zajmowali wojownicy, znakomici obywatele i święte matrony. Czuł on, że jest im równy, choć składa w ofierze tylko ostatnią parę cugowych koni!...

D. c. n.

Obrońcy drzew.

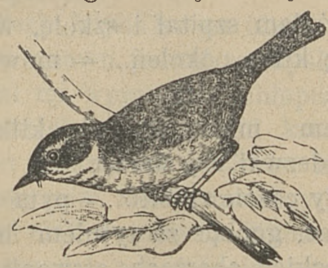
Chociaż niedawno opisani przez nas szkodnicy leśni i ogrodowi są przerażająco liczni, nie braknie jednak drzewom i obrony, bez której wyglądałyby bardzo smutnie. Obrońcy ci nawet są dość liczni: dzięcioły, rudziki, pliszki, pokrzewki, sikory, słowiki, kukułki, oraz inni śpiewacy leśni, zjadają masami ich larwy i



Dzięcioł.

gąsienice. Szczególniej kukułka, której żołądek może trawić liszki, obrosłe ostremi włosami, niepodobne do strawienia dla innych, mniejszych ptaszków: obliczono, iż przez 3 miesiące zjada ich około 50,000! Sprawiedliwość jednak każe wyznać, iż są mniejsi od nich sprzymierzeńcy drzew, którzy także wojują bezlitośnie z ich wrogami. Zacznijmy od najmniejszego z nich.

Będzie nim biedronka, zwana także bożą krówką, ładny czerwony chrząszczyk z siedmiu czarnemi kropkami na swoim jaskrawym płaszczyku. Jest on zbyt małym, aby skutecznie tępić większe od siebie owady, lecz jest zajadłym wrogiem i tępicielem różnego rodzaju mszyc.



Pokrzewka.

Przebywa ona chętnie na tych drzewach, na których liściach mszyce składają swe jajka; tak ona, jak jej larwa pożerają



Słowik.

mnóstwo mszyc. Ich jajkom nie mogą zaszkodzić, gdyż te przeważnie są okryte zgrubieniem rośliny, tworzącem jakby bezpieczne gniazdko.

Niegorszemi obrońcami drzew są płaskie, wstrętną woń wydające pluskwy drzewne: woń ta wprawdzie odstrasza od nich nieprzyjaciół, ale też czyni niepodobną do zjedzenia ludziom malinę lub inną jagodę, na której taka pluskwa chwilę posiedzi.

Są one nader żarłoczne: nakłuwają owady lub larwy swym ostrym smocz-

kiem i wysysają je doszczętnie. Że zaś ich woń zmusza do ucieczki ich wrogów, którzy im przez to darowują życie, rozmnażają się więc w sporej ilości, ku korzyści drzew.



Kukułka.

Przechodząc kolejno do większych tępicieli drzewożernych stworzeń, wymieniamy najprzód szczypawki, silne, spore chrząszcze, uzbrojone potężnemi szczękami. Mocne ich nogi, uzbrojone pazurkami, nadają się wybornie do szybkiego biegania po drzewach: nie przepuszczą też żadnej spotkanej zwierzynie z gatunku większych owadów. Tępią liszki barczatek, mniszek i innych szkodników, a nawet nie przepuszczają większym od siebie chrabąszczom.

Larwy szczypawek są również silne i żarłoczne, dają się też we znaki wrogom lasu niepospolicie. Jeden z gatunków szczypawek, liszkojad, mieniący się czarno-niebieskim połyskiem, ma zwyczaj strącania swoich ofiar z gałęzi na ziemię, gdzie dopiero je zjada.



Pluskwy drzewne.

Gąsienica jego wsuwa się do gniazda towarzyszki wędrownej (ob. artykuł „Wrogowie drzew”) i zamieszkuje tam na stałe, wyjadając jego mieszkanki, dopóki tego napastniczego jej żywota nie przerwie wtargnięcie innej larwy liszkojada, która wytępia i dawnych mieszkańców i nieproszonego gościa.

Słowem w lesie pod pozorną ciszą i spokojem wre wciąż walka o byt, o życie: jedne owady niszczą drzewa, inne zajmują się tępieniem szkodników, aby same znów z kolei paść ofiarą ptaków lub silniejszych od siebie owadów. *D. c. n.*



Szczypawki.

REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa, Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski.

Ciąg dalszy.

Nie długo trwała rozmowa po wieczerzy. Wszyscy czuli się tak znużonymi i wyczerpanymi, że każdy myślał tylko o spoczynku.

Dla profesora i Pawełka przeznaczono jeden pokój. Udali się tam, odprowadzeni przez pana Tarczyca, który raz jeszcze przypomniał profesorowi poranne rozpoczęcie dalszych poszukiwań...

Pawełek z przyjemnością przytulił głowę do poduszki, wyciągając się na wonnem sianie... Zanim jednak zasnął, wzrok jego spoczął na urnie, dopiero co wykopanej z żalnika, a stojącej na stole właśnie w tym pokoju..

Przyglądał się jej czas długi, aż wreszcie sen morzyć go począł, ociężałe powieki opadły i zasnął...

Żałosny śpiew jakiś przebudził go z tego snu miłego.. Porwał się, rozejrzał wokoło i ze zdumieniem spostrzegł, że nie znajduje się w pokoju żadnym, lecz na skraju olbrzymiego boru, o potężnych sosnach i dębach, rozciągających daleko swe konary...

Był cudny poranek wiosenny... Radośnie w powietrzu rozbrzmiewał śpiew niezliczonego chóru ptasząt, mącony tylko przez ów śpiew przeciągły, żałosny, biegnący z pobliża... Zbudzony, wstał i skierował się w tamtą stronę...

Przebył nieznaczną przestrzeń leśną i wyszedł na olbrzymią polankę, na środku której, na sztucznie usypanem wzgórzu, wznosiło się budowli kilka, otoczonych częstokołem z bali grubych, śpiczasto zakończonych, zbudowanym...

Ztamtąd dobiegał ów śpiew żałobliwy, tam znać było jakiś ruch niezwykły...

W śpiewie tym, wydobywającym się z niewieścich piersi, czuć było i ból ogromny i żal straszliwy...

Rozwarły się wreszcie wrota grodziska, i ukazał się w nich orszak jakiś, dziwny wielce... Przodem szły niewiasty w szatach białych. z rozwianym włosem... Z ich to piersi wydobywał się ów śpiew jękliwy i płacz... One to zawodziły tak żałośliwie. Za niemi szedł starzec siwowłosy, z długą po pas brodą, w białe szaty przyodzian, trzymający w ręku laskę wysoką, zakrzywioną u góry, z wieńcem z liści dębowych na głowie...

Za nim dopiero kroczyli zbrojni mężowie, w dziwne szaty przyodziani, niosący na noszach zwłoki czyjeś, bogatą osłoną przykryte, z orężem przy boku. Za niemi wiedziono rumaka, jak śnieg białego, również orężem obwieszonego. Za niemi szła garść mężów, niewiast i dziatwy...

Z żałosnym śpiewem i zawodzeniem przeszedł orszak cały przez polanę do boru...

Krętą ścieżyną zapuścił się w głąb je-

go, aż wreszcie znalazł się na obszernej polance, gdzie u stóp olbrzymiego dębu zbudowany był potężny stos z drzewa...

Jeszcze żałośliwiej rozbrzmiewały śpiewy, jeszcze jękliwiej zawodzić zaczęły niewiasty, gdy na stosie owym złożono zwłoki, na noszach niesione...

Tuż obok powalono i rumaka śnieżno białego, uprzednio skrępowawszy mu nogi, a starzec siwowłosy, wziąwszy do ręki pochodnię płonącą, niesioną przez jednego z towarzyszących mu mężów, podpalił nią ów stos...

Buchnęły płomienie... Smolne, wyschłe drzewo zajęło się w jednej chwili i wszystko skryło się przed oczami zebranych...

Rozległo się przeraźliwe rżenie i kwik palonego rumaka, lecz zagłuszył je wnet żałobny śpiew otaczających stos ludzi.

I trwał on dotąd, dopóki stos nie wypalił się całkowicie, dopóki nie spłonął do cna...

Wtedy dopiero starzec siwowłosy zebrał popioły z niego, wraz z szczątkami spalonych zwłok, złożył je do urn glinianych, i orszak cały, wciąż w towarzystwie żałobnych śpiewów, skierował się drożyną leśną na brzeg rzeki, gdzie był wykopany grobowiec...

Wyłożony był on u dna kamieniami... Z żałobliwemi śpiewami złożono w nim urny, założono je kamieniami, i wnet cały orszak przystąpił do pracy...

Sypano na mogiłę ziemię, sypano dotąd, aż urosła w kopiec wysoki bardzo.

Skończono obrzęd pogrzebowy... Już wszyscy rozejść się mieli, gdy naraz jeden z mężów zawołał:

— Niemy tu jest...

Gniewem błysnęły oczy mężów, w rękach ich błysnął oręż i z okrzykiem rzucili się w stronę, gdzie był ukryty Pawełek.

Przerażenie go zdjęło... Zaczął uciekać i z krzykiem... otworzył oczy i rozglądać się zaczął wokoło...

(D. c. n.)

KRONICZKA.

△ Powstanie w Albanji przeciwko Turcji rośnie, coraz szersze zataczając kręgi. Wogóle nie powodzi się Turkom w ich dążeniach do reform. Stoi im na przeszkodzie wojna niepomyślna z Włochami o Trypolitanję, powstanie albańczyków, rozruchy w wojsku, oraz zatargi w łonie samego rządu. Jak twierdzą, oczekuje Turcję rozbiór. Smutny los.

△ Elektrotechnik Dering wynalazł przyrząd do przesyłania bez drutu siły elektryczne, do motorów i oświetlenia. Pomysł ten może mieć bardzo doniosłe znaczenie.

△ Ukończono rozpoczętą przed 4-ma laty budowę kolei na szczyt Jungfrau.

△ W Łodzi otwarto wystawę przemysłowo - rzemieślniczą, cieszącą się wielkiem powodzeniem wśród publiczności.

△ W Taszkencie wybuchł rokosz saperów, stłumiony siłą oręża, przyczem padło paru zabitych. Jest wielu rannych.

△ W Spytkowicach, w Galicji, włościanin Florjan Żaczek, ustanowił pierwsze stypendjum włościańskie dla sierot - włościan.

△ Dr. Adolf Zeller, lekarz wirtembergski, wynalazł sposób leczenia strasznej choroby raka. Przeprowadzone próby dały podobno nader pomyślne wyniki.

△ Zmarł cesarz japoński, Mutsuhito, wielki reformator swej ojczyzny, który położył podwaliny jej potęgi i rozumnemi rządami wyniósł Japonję do rzędu pierwszorzędnych mocarstw całego świata. Cesarzem został syn zmarłego, Joszihito.

△ Zmarł arcybiskup koloński, ks. kardynał Fischer.

△ W Brwilnie, pod Płockiem, ratując tonącego brata, utonął ks. B. Marjański, ceniony znawca muzyki kościelnej, autor paru prac literackich.

„O własnych siłach“.

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez «M. Kryształ» z ul. Pańskiej.

Z następujących sylab ułożyć 14 wyrazów, których początkowe i końcowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imiona i nazwiska dwóch polskich poetów.

Sylaby: gu, me, wi, nja, de, nek, il, sław, be, lon, ne, ro, men, li, zi, czech, ał, in, wie, cie, zam, ka, lik, ab, eb, i, taj, na, mon, ris, dja, sa, cho, for, te, lec, ci, o.

Znaczenie wyrazów:

1. Pasmo gór w Azji.
2. Grecka bogini.
3. Syn Dawida.
4. Władca Abisynji.
5. Miasto w południowej Ameryce.
6. Rzeka stepowa w gub. Chersońskiej.
7. Mieszkaniec państwa należącego do Austrji.
8. Półwysep w Ameryce.
9. Jezioro w Rosji.
10. Rzeka w Hiszpanji.
11. Utwór Brodzińskiego.
12. Grecka bogini tęczy.
13. Miejsce kąpielowe w Polsce.
14. Rzeka w Afryce.

Tęsknota.

Zdjąłem ze ściany skrzypeczki lipowe
i popłynęły tak żałosne tony...
takie płaczące, jak noce wichrowe,
w mych uszach dźwięczą, jak rozbite dzwony...
Jak cicho płaczą, biedne skrzypki moje,
jakie tęskliwe skrzypek moich granie...
w drewnianem łonie noszą nieukoje
i zamiast grania słychać jeno łkanie.
Moje skrzypeczki pieśń tęsknoty grają
i w dal pieśń płynie, aż do polskiej ziemi...
one do Polski tak tęskliwie łkają
i moja dusza łka z skrzypeczki memi.
Lecz, co to?! nagle jakiś dźwięk szalony?!
ha! to straszliwy okrzyk jest konania...
prysnęły struny! już rozpękły dzwony
i nie usłyszę skrzypek moich grania...
Skonał z tęsknoty druh, mój druh jedyny
i moje serce też z tęsknoty kona,..
i rwie się dusza do rzecznej wikliny,
gdzie stoi chatka lasem osłoniona...

Juljusz Dzięciołowski.

Łamigłówka książkowa

ułożona przez «Powstańczyka».

—o—

Z następujących sylab ułożyć 12 tytułów książek wymienionych autorów, tak, aby środkowe litery, czytane z góry na dół, utworzyły imię i nazwisko pseudonimowe jednego z nich.

Sylaby: bal, ba, bie, o, cja, li, dę, gar, ka, lal, dli, li, mo, młod, mar, na, naj, fi, po, pod, pierw, dró, sio, służ, sty, sta, si, szy, spra, sa, ty, ta, stry, war, wic, wie, wo, z, ży.

Znaczenie wyrazów:

Korzeniowski . . . — . . .
Chodźko . . . — . . .
Prus . . — . .
Rejmont . . . . . . — . . . . . .
Kowerska . . . . — . . . .
Krechowiecki . . . . — . . . .
Pług . . . . . — . . . . .
Klemens Junosza . . . — . . .
Sienkiewicz . . . . . . — . . . . . .
Orzeszkowa . . — . .
Kowerska . . . . — . . . .
„ . . . — . . .

GAWĘDKA LISTOWNA.

F. Witkowskiemu z Wielunia. Jak nas objaśniono w redakcji wiadomego pisma, premjum to będzie gotowe dopiero przy końcu 4-go kwartału i wtedy zapewne będzie można je kupić.

T. W. ze Żbikowa. Łamigłówka jest dobrze ułożoną, lecz na to imię i nazwisko mam już kilka dawniej nadesłanych, tej więc przyjąć nie mogę. Wszystkie rozwiązania, ktore dojdą rąk naszych, ściśle notujemy.

Tadziowi Bal. Łamigłówka zawiera w przedostatniej literze błąd: powinno być *n* a jest *ń*.

Jadzi B. Prosimy o wymienienie nazwiska mędrca, który wypowiedział zdanie. wzięte za przedmiot zadania.

Polskiego Tułacza łamigłówka kratkowa nie będzie pomieszczoną.

Czesławy Hank. zadanie umieszczę, jak również i *Polnej Różyczki.*

Edward S. z Częstochowy zupełnie błędnie ułożył swój arytmograf, więc umieścić go nie mogę.

Płomyka z Bierwieńciszek zadanie jest niemożliwe do odgadnięcia, gdyż ze zmieszanych 42 liter niepodobna ułożyć dobrze aż sześciu słów. Z przysyłaniem innych łamigłówek lepiej trochę zaczekać, aż się nasz dawny zapas nieco zmniejszy.

Junoszy. Niestety i tego wierszyka pomieścić nie mogę! Może dlatego, że jest «skomponowany naprędce»? Za fotografję dziękuję a siostrzyczce może się podoba *Limba*, lub *Westa*?

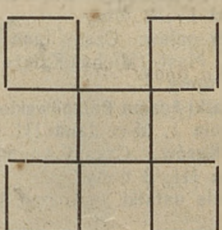
«Łobuzowi». Wierszyk się nie nadaje do druku, ale to nic nie szkodzi: trzeba się teraz uczyć, czytać dużo książek, pisanych dobrym stylem, a później dopiero pisać wierszyki, które napewno będą lepsze od teraźniejszych.

Kamilli Bog. Łamigłówkę przyjmuję.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej i zadania z zapałek z N-ru 28-go nadesłał Telesfor z ul. Wilczej.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 29-go nadesłali: Rycerz posępnego oblicza, Telesfor z ulicy Wilczej.

Rozwiązanie zadania z zapałek z Nr. 28.



Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 28.

1. Helena
2. Argos
3. Lermontow
4. Sokrates
5. Zabulon
6. Kordyljery
7. Aleksander
8. Jurand
9. Amazonka
10. Szarotka
11. Zbaraż
12. Chaber
13. Zan
14. Orlica
15. Ładoga
16. Donia
17. Ów
18. Wołodyjowski
19. Neptun
20. Ametyst

H a l s z k a J a s z c z o ł t ó w n a.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 28.

1. Wieliczka
2. Izyda
3. Korsyka
4. Tulon
5. Ostenda
6. Rozalja
7. Holandja
8. Uranus
9. Gibraltar
10. Orfeusz

W i k t o r H u g o.

Do numeru dzisiejszego (32) dołącza się dodatek bezpłatny za Lipiec pod tyt. „Jak się zabawić".

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.

Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

TREŚĆ NUMERU:



W STOLETNIĄ ROCZNICĘ URODZIN

W 25 LAT OD ZGONU WIELKIEGO PISARZA

WIELKIE ZNIŻENIE CENY

J. I. KRASZEWSKIEGO
POWIEŚCI HISTORYCZNE

Obejmujące DZIEJE DAWNEJ POLSKI

29 powieści **78 tomów**

TOM

1 — 3. **Stara baśń**, powieść z IX wieku, 3 tomy.
4 — 5. **Lubonie**, powieść z X wieku, 2 tomy.
6 — 8. **Bracia Zmartwychwstańcy.** Czasy Chrobrego, 3 tomy.
9—10. **Masław**, powieść z XI wieku, 2 tomy.
11—12. **Boleszczyce.** Czasy Bolesława Szczodrego, 2 tomy.
13—16. **Królewscy synowie.** Czasy Władysława Hermana i Krzywoustego, 4 tomy.
17—18. **Historja prawdziwa o Petrku Właście.** Czasy Władysława II, 2 tomy.
19—22. **Stach z Konar.** Czasy Kazimierza Sprawiedliwego, 4 tomy.
23—25. **Waligóra** Czasy Leszka Białego, 3 tomy.
26—28. **Syn Jazdona.** Czasy Bolesława Wstydliwego i Leszka Czarnego, 3 tomy
29—30. **Pogrobek.** Czasy Przemysława II, 2 t.
31 32. **Kraków za Łokîka.** powieść, 2 tomy.
33—34. **Jellita.** Legienda herbowa z roku 1331, 2 t.
35—38. **Król chłopów.** Cz. Kazimierza Wielkiego, 4 t.

TOM

39—41. **Biały książę.** Cz. Ludwika Węgierskiego, 3 t.
42—44. **Semko.** Czasy bezkrólewia po Ludwiku, 3 t.
45 46. **Matka królów.** Czasy Jagiełłowe, 2 tomy.
47—48. **Strzemieńczyk.** Cz. Wł. Warneńczyka, 2 t.
49—52. **Jaszka Orfanem zwanego żywota i spraw pamiętnik.** Jagiellonowie do Zygmunta, 4 t.
53—55. **Dwie królowe.** (Bona i Elżbieta), 3 tomy.
56—58. **Infantka.** (Anna Jagiellonka), 3 tomy.
59—61. **Banita** Czasy Batorego, 3 tomy.
62—64. **Bajbuza.** Czasy Zygmunta III, 3 tomy.
65—67. **Na królewskim dworze.** Czasy Władysława IV, 3 tomy.
68—70. **Boży gniew.** Czasy Jana Kazimierza, 3 t.
71—72. **Król Piast.** (Michał Książę Wiśniowiecki), 2 tomy.
73—74. **Notatki Adama Polanowskiego.** Dworzanina króla J. M-ci Jana III, 2 tomy.
75—76. **Za Sasów.** Czasy Augusta II i Augusta III, 2 tomy.
77—78. **Saskie ostatki.** (August III) 2 tomy.

rb. 12 — ***CENA ZNIŻONA NA ROK 1912*** — **rb. 12**

za całość 29 powieści (78 t.) rb. 12, w oprawie w płót. ang. rb. 18.

Tomy pojedyńcze nowego wydania tylko po **20** kop.	**Poprzednie wydanie kosztowało rb. 18, w oprawie rb. 33.**	**Można prenumerować miesięcznie, płacąc po rb. 1.**
W dawniejszem wydaniu kosztowały po **30** kop.	**Nowe wydanie zaczęło się od stycznia 1912 r. co miesiąc wyjdzie 6 tomów.**	Przy każdej racie otrzymuje się 5 do 7 tomów, przy ostatniej zaś resztę 11 tomów. Szczegóły w prospektach.
W przedpłacie wypada tylko po **15$^1/_2$** kop.	Wpłacający całość rb. 12 — otrzymują odrazu 78 tomów, dopóki wystarczą zapasy wydania poprzedniego.	**Prospekty na prenumeratę bezpłatnie na żądanie.**

rb. 12 — ***WIELKIE ZNIŻENIE CENY*** — **rb. 12**

Po upływie roku 1912 cena powróci do dawniejszej.

Redaktor i wydawca: **Marja Bujno-Arctowa**

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3.